

## ZE ŚMIERCIĄ POD RĘKĘ

Cześć 113.

Autor wspomnień to urodzony w Rogaszcach w roku 1928, dziś już nieżyjący, Józef Chowański.

1 września 1939 roku, kiedy rozpoczynała się II wojna światowa, miał zaledwie 11 lat. Opisane niżej wydarzenia dzieją się w 1945 roku.



## DZIKI, SKARB W KOSZU I BANDA OTTA

Na moich nocnych obchodach, nie miałem większych przygód, no może poza jedną.

Idąc przez las, w pewnym momencie usłyszałem chreptanie dzika i pochrząkiwanie małych prosiąt. Nie przstraszyło mnie to, wiedziałem, że jeśli nie czyni się im żadnej krzywdy, to i one też wolą trzymać się z daleka od ludzi. Tu jednak było trochę inaczej.

Losze zachciało się przechodzić przez tory nie dalej niż jakie piętnaście metrów za mną. Wtedy te niezbyt wyrosnięte warchaki rozproszyły się - jedne łaziły po torowisku, inne pozostawały jeszcze na bieżącej i pokwikały. Locha zaczęła się niepokoić, zawracać, biegać w tę i z powrotem, była coraz bliżej mnie. Poczuliśmy, że może być źle, a miałem ze sobą tylko jeden granat bojowy. Kiedy jeszcze stałem na torach, wyrwałem zawleczkę i miałem śmigać, lecz należało przynajmniej zejść na bok i w momencie rzutu paść na ziemię, bo inaczej więcej bym oberwał aniżeli świnia. Poza tym świnia nie stała w miejscu, zatem po odpadnięciu łyżki należało jeszcze granat około pięciu sekund przytrzymać w dłoni i wtedy rzucić jak najbliższy cel. Lecz locha jeszcze mnie bezpośrednio nie atakowała, a ja nie czekałem i by jej nie prowokować, zacząłem się oddalać.

Obyło się bez użycia granatu. Trzymając go mocno za łyżkę, doszedłem do Poniatowic. Tu zaszedłem do pierwszego z brzegu gospodarstwa i wrzuciłem granat do studni. Ekspłodował w wodzie, ani go słychać nie było, tylko ziemia lekko drgnęła. Zrobiłem tak dlatego, żeby nie było huków i żeby nie ściągać na siebie niepotrzebnie uwagi.

Po powrocie z pracy i zjedzeniu obiadu sam wymknąłem się z miejsca zakwaterowania i ruszyłem do Ulberdorfu. Pchała mnie tam ciekawość, której nie mogłem się oprzeć - co też mogło być w drugim koszu.

W prostej linii przez las do Ulberdorfu mogło być około siedmiu kilometrów. By zdążyć przed zmierzchem, należało się spieszyć.

Kiedy pod Ulanowem wyszedłem z lasu, nad łąkami kłębiła się mgła. Zapadał zmierzch.

Wszedłem na strych, zerwana część dachu sprawiła, że było tu dość widno.

Odwaliłem siano. Kosz był podobny do tamtego, też zamknięty na kłódkę. Kilkakrotnie uderzyłem obcasem po szlufkach i zamknięcie odpadło.

Podnoszę wieko... Na wierzchu kilka par obuwia, reszta zawartości tego ogromnego kosza to sama bielizna pościelowa, obrusy, ręczniki, kilka koszul i sukienek. Wszystko nowe, prosto spod igły. Nie lada skarb, jakby we śnie.

Co robić? Ażebym to zabrać, należałoby obrócić kilka razy. Zostawić w koszu i na powrót przyrzucić sianem, równało się przepadkowi. Wyłożyłem zawartość kosza i w jego miejsce ułożyłem samą bieliznę, odkładając przy tym to i owo do zabrania, kosz wrzuciłem poprzez wyrwaną dziurę w suficie do izby.

Na słupie wisiał też worek z nieskubanym pierzem, częściowo podziurawiony odłamkami. Rozrzuciłem pierze po całym sianie, a to dlatego, żeby zrobić wrażenie większego jeszcze bałaganu i odstraszyć innych poszukiwaczy. A było ich wielu i

wszyscy posługiwali się takimi samymi metodami. Dlatego też wyrzuciłem kosz, aby nikt nie natrafił pod sianem na nic twardego, co zwróciłoby jego uwagę.

Kiedy już z tym wszystkim się uporałem, na dworze ściemniło się zupełnie.

Dodam jeszcze, że dom ten stał w przydworskim parku i jak się można domyślać, rzeczy należały do byłych właścicieli dworu.

Zabrałem gdzieś z dwadzieścia kilogramów rzeczy, więc swobodnie i bez wysiłku mogłem to nieść.

Przechodząc drogą, zauważyłem niby iskrę nad jednym kominów. Pomyślałem, że chyba mi się przewidziało, bo co człowiek by tu robił. A jednak po chwili znów z komina wyleciała iskra. Teraz już byłem pewien, że ktoś tam jest i w najlepsze pali sobie w piecu. Przystanąłem na chwilę, rozważając, czy iść podejrzeć, czy raczej dać sobie z tym święty spokój. Wybrałem to drugie.

Przygód i tak miałem aż nadto, w końcu na tych terenach nikt nie czuł się pewnie, wiedziałem o tym. Zostało tu dużo niemieckiego wojska uzbrojonego po zęby. Często spotykaliśmy ich, najważniejsze wówczas było to, żeby sobie nawzajem nie przeszkadzać, a wręcz odwrotnie - pomagać. Zdarzało się, że przychodzili do nas, pracowali kilka lub kilkanaście dni, a potem wracali do lasu. O wiele bardziej niż śmierci bali się Rosjan. Roszadek brał górę i nie grasowali, tylko siedzieli cicho. Rosjanie tolerowali ich obecność, nie ścigali ich, mówili: „A czort z nimi, sami wyjdą”. Czasami dochodziło do jakichś incydentów. Kiedyś Rosjanie założyli w Imielnie, w mleczarni przy dworcu, swoją placówkę z radiostacją. Ale Niemcy ich przepędzili, a mleczarnia się spaliła. Niemcy twierdzili, że to sami Rosjanie, opuszczając mleczarnię, podpalili ją. Ostatecznie radiostację założyli w budynku przytarczycznym obok stacji i nas - w Stradomii.

Inna grasująca na tym terenie grupa partyzancka to Banda Otta. Ich też się nie baliśmy, gdyż niejednokrotnie sam dowódca, pseudonim Otto, z kilkoma partyzantami przychodził wieczorem do nas w odwiedziny. Najedli się nieraz i wyspali na strychu. Ich zadaniem, o ile wiem, było tropienie ubeków, milicji i partyjnych - najogólniej mówiąc, przeszkadzali w tworzeniu się ówczesnej władzy. Z ogromną pasją i zajądłością ich tropiono, aż pewnego razu ubowcy z pomocą Rosjan „upolowali” w okolicach Piszarowic dowódcę waz z kilkoma partyzantami i ich zamordowali. Reszta, nie mając swego przywódcy, sama się rozeszła.

Wujek nas zawsze przestrzegał i stanowczo przykazywał, aby z nikim nie wchodzić w konflikt i ani się ważyć pary z gęby puścić o żadnych spotkaniach, bo jakby coś takiego zaistniało, to nie mamy co szukać, wyrzną co do nogi.

Cdn.

## Obrady Rady Powiatowej WIR

18 września obradowała Rada Powiatowa Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Ostrzeszowie. Obradom przewodniczył prezes Marian Jacek Bochen. W posiedzeniu uczestniczył prezes Wielkopolskiej Izby Rolniczej – Piotr



Walkowski. Ponieważ w niedawnych wyborach parlamentarnych P. Walkowski zdobył ponownie mandat poselski, zebranie rozpoczęło się od gratulacji i kwiatów, które wręczyła posłowi kierowniczka biura powiatowego WIR – Kamila Kowalczyk. Przy okazji warto dodać, że biuro to znajduje się na ul. Zamkowej 17 (I piętro, pokój 24), w budynku, w którym mieści się Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie. W spotkaniu uczestniczyli także starosta L. Janicki, wicestarosta Z. Witkowska i przewodnicząca Rady Powiatu – M. Powązka. Wśród uczestników byli również kierownicy instytucji świadczących na co dzień usługi na rzecz rolnictwa. W gronie tym był m.in. Krzysztof Lamek – powiatowy lekarz weterynarii, który rozpoczął dyskusję, mówiąc o ogniskach epidemiologicznych i występujących w kraju zagrożeniach, które na szczęście nas omijają. Lamek poruszył także kwestię uboju zwierząt. Bardzo zaostrzyły się w tym względzie przepisy i teraz tylko

osoba z uprawnieniami ma prawo dokonać uboju. To nie budziło większych zastrzeżeń, za to zwracano uwagę na inne, często niezyciowe, a niekiedy wręcz ośmieszające ustawodawcę przepisy. Do takich zaliczono „haracz”, jaki od niedawna trzeba płacić za organizację np. loterii fantowej. Takie przepisy zabijają oddolne inicjatywy, bo trudno liczyć na aktywność społeczeństwa, skoro organizowanie czegokolwiek przestaje się opłacać, a nawet grozi popadnięciem w koszty. Potem zaś rozmowa – jak przyznał poseł Walkowski – zesłała na psy. A dokładnie chodziło o uchwaloną pod koniec minionej kadencji ustawę dotyczącą traktowania zwierząt domowych. Walkowski przyznał, że był jednym z siedmiu posłów głoszących przeciw tej ustawie, co „docenili” obrońcy zwierząt, wręczając mu 40-centymetrowy łańcuch. „Nikt mi nie był w stanie wytłumaczyć, jak interpretować przepis mówiący o tym, że pies może wisieć na łańcuchu tylko 12 godzin, co robić, kiedy ten czas minie? – pytał radny. Kto będzie tego pilnował i jakie ustawa daje pole do popisu dla „zycziwych” sąsiadów. A na każde takie zgłoszenie będzie musiał przyjechać policjant i spisywać protokół, zamiast zajmować się ściganiem poważnych przestępstw”.

Trudno nie zgodzić się z posełem, który zwrócił też uwagę na fakt, że przecież koń, koza czy krowa to także zwierzęta domowe i wygląda na to, że będą musiały przynajmniej przez pół doby chodzić samopas.

Ale nie tylko zwierzętami zajmowano się podczas zebrania. Dyskutowano również nt. organizowanego w przyszłym roku Balu Rolnika, przedstawiono też informacje dotyczące szkolenia komputerowego. To świadczy o tym, że mówiąc o kwestiach dotyczących wsi, nie sposób dziś pominąć nowoczesnej techniki, znajomość której także w rolnictwie bywa nieodzowna.

K. Juszczyk

Więcej informacji dotyczących Wielkopolskiej Izby Rolniczej na stronie internetowej [www.wir.org.pl](http://www.wir.org.pl)

## PRZYWIĄŻ PSA DO SIEBIE, NIE DO BUDY!

Pod takim hasłem przebiegała tegoroczna ogólnopolska akcja „Zerwijmy łańcuchy”, która odbywała się 18 września w 51 miastach Polski. Problem trzymania psów na łańcuchach dotyczy głównie wsi, ale nie o miejsce happeningu chodzi, ale o samą ideę, która ma uzmysłowić wszystkim właścicielom zwierząt domowych, że pies myśli i czuje tak jak człowiek i tak samo jak człowiek zasługuje na miłość i szacunek. Nie wiem, czy kiedyś nadejdzie taki czas, że decyzja o wzięciu psa będzie równoważna z decyzją o przyjęciu do domu nowego członka rodziny, którego nie tylko się karmi, ale poświęca mu swój wolny czas, chodzi z nim na spacer i po prostu przyjaźni. Zagubiliśmy bowiem gdzieś niedłusiejsze przekonanie, że pies jest najlepszym przyjacielem człowieka. Mówią o tej przyjaźni stare i nowe bajki

dla dzieci. Ze zwierzętami przyjaźnili się Bolek i Lolek, a Kubusiowi Puchatkowi i jego przyjaciółce Superdetektywom towarzyszy sympatyczny Burek. Sprytny i pomysłowy Reksio mieszkał w budzie, ale łańcucha tam na pewno nie było. Nie chodzi też o to, żeby psy (do tego głodne i opuszczone) biegały luzem po miejscowości, ale o to, żeby psy stały się współuczestnikami naszego życia towarzyskiego, naszych wyjazdów na wakacje, spotkań w rodzinnym gronie. Teraz jest tak, że dobry właściciel poszuka psa opiekuna w czasie letniego wyjazdu, a zły psa wyrzuci, tłumacząc się, że nie ma go z kim zostawić. Pies spotykający się z różnymi ludźmi nie jest agresywny, nawet jak zdarzy mu się zgubić czy wybiec z podwórka. Gorzej jest z psami, które wciąż wiszą na łańcuchach albo siedzą w kojcach: nikt z nimi nie spaceruje, nikt

też im nie pokazuje, że człowiek jest ich przyjacielem.

Zawsze można to zmienić i zainteresować się swoim psem. Z reguły jest tak, że szczeniaka lubią wszyscy, dzieci noszą go na rękach, rodzice pokazują sąsiadom i rodzinie, ale kiedy pies podrośnie, jego atrakcyjność gdzieś przyskaka i pies kończy w kojcu albo budzie. Często zimnej, wyścielanej jakąś szmatą, zamiast ciepłej i izolującej słomy, którą należy wymieniać kilka razy w roku, a przed zimą zadbać, żeby było jej więcej niż zwykle. Nie ma dla pieska miejsca w domu, do którego przywykł jako szczeniaki i w którym czuł się bezpiecznie. Fora ze dwoma! Przyjaźń ma swoje granice, nikt nie będzie wyczesywał psa, żeby w domu nie było sierści i nikt nie będzie z nim chodził na spacer i wypuszczał i wypuszczał go za potrzebą. Niech siedzi na dworze, tak będzie najlepiej dla jego leniwego pana albo wygodnej pani. Zresztą w domu musi panować idealny porządek, a pies wprowadza pewien nieład – lubi spać na łóżku albo na fotelu, jeść to, co je jego pan, dobrze zna szelst papierków z przysmakami i słodyczkami, pełną gotowością reaguje na otwieranie lodówki itd. Zupełnie się w tym domu ucłowieczy, niech zna swoje miejsce. Do budy i już! Dobrze, że są ludzie, którzy myślą inaczej, dla których pies to czująca i sympatyczna istota, która odwdzięcza się za okazane mu serce. Istota, do której można się przytulić i z którą można porozmawiać, jak w wierszu Tuwima:

Mój piesek Dżoncio – oto go macie

- To mój największy w świecie przyjaciel.

Codziennie w kącie kanapy siadam I z moim pieskiem gadam i gadam. Gadam i gadam, a Dżoncio milczy, Lecz mnie rozumie piesek najmilszy.

Kiedy zaczniesz w psie i kocie widzieć przyjaciela, to problem łańcuchów i okrucieństwa wobec zwierząt też przestanie istnieć. Dobrze byłoby, żeby biblioteki publiczne i szkolne, zwłaszcza na wsiach, włączyły się w akcję edukacyjną i przenieśli takie czasopisma jak „Mój Pies” albo „Pies”, które podobnie jak pisma z zakresu ogrodnictwa czy urządzania mieszkań warto byłoby rozreklamować wśród mieszkańców. Może dzięki temu większe biblioteki gminne zaczęłyby tętnić życiem, jak na centra kultury przystało.

MS



**rembis**  
tel. 695 594 494

[www.emedycyna.info.pl](http://www.emedycyna.info.pl)

**inhalatory - ciśnieniomierze - termometry itp.**

<p><b>inhalator</b> Rossmax NA 100</p>  <p><b>119zł</b></p>	<p><b>inhalator</b> Rossmax NE 100 ze smoczką dla niemowląt</p>  <p><b>129zł</b></p>
---	---

### Przedsiębiorstwo ogólnobudowlane

**Robert Harbut**

*przyjmij zlecenia na roboty budowlane:*

- budowa budynków mieszkalnych i przemysłowych
- wykańczanie wnętrz (płytki, regipsy, tynki)
- adaptacja poddaszy

tel. 506 026 586

### KANCELARIA PODATKOWA DORADCA PODATKOWY WANDA NOWICKA

63-500 Ostrzeszów, os. Piastów 6b/3  
tel. 62 730-49-61, 727 433 082

- prowadzi księgi podatkowe (księgi handlowe, pkpir, ryczałt),
- udziela porad, opinii i wyjaśnień z zakresu:
  - prowadzenia, likwidacji działalności gospodarczej
  - zmiany formy prawnej podmiotów gospodarczych,
  - obowiązków podatkowych, celnych i egzekucji administracyjnej związanej z obowiązkami podatkowymi
- reprezentuje podatnika i występuje w charakterze pełnomocnika w postępowaniu przed organami administracji publicznej (organami podatkowymi, sądami WSA, NSA)